Nr. 44. Lwów dnia 4. Czerwca 1861. Wtorek.

PRZEGLĄD POWSZECHNY

wychodzi trzy razy na tydzień, to jest: wtorek, czwartek i w sobotę.
Cena we Lwowie całoroczna 10 zł., półroczna 5 zł., kwartalna 2 zł. 50 kr. Cena na prowincyi całoroczna 12 zł. półroczna 6 zł., kwartalna 3 zł. w. a. — Numer pojedynczy kosztuje 10 kr. w. a.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane, niepodlegają frankowauiu.

INSERATY przyjmują się za opłatą od miejsca wiersza dobrego druku (petit) za jednorazowe umieszczenie po 10 kr. w. a., za następne po 5 kr. w. a. z dodatkiem opłaty stęplowej za każdorazowe umieszczenie po 50 kr. w. a.
BIÓRO Redakcyi i Administracyi Przeglądu w rynku Mr. 232 na drugiem piętrze.

✠

Joachim Lelewel.

W chwili tak ważnej przeobrażenia Europy na zasadach sprawiedliwości i słuszności, schodzą do grobu jeden po drugim z znakomitszych przedstawicieli naszej wielkiej myśli narodowej. W rzędzie ich pierwsze zajmował miejsce Joachim Lelewel, profesor, minister, pisarz i naczelnik stronnictwa narodowego, uznany i ceniony przez wszystkie jego odcienia.

Śmierć uieubłagana wydarła go nam, jak się dowiadujemy z Czasu, dnia 29. maja o godzinie 7. rano w Paryżu, dokąd go przyjaciele, otrzymawszy z Brukseli wiadomość o niebezpiecznej jego chorobie, po długich staraniach i namowach przywieźli.

Boleść i żal po tak wielkiej stracie, jakie wspólnie z nami kraj i cały naród dzieli, wytrąca nam pióro z ręki, że ledwie krótkiem pośmiertnem wspomnieniem możemy uczcić pamięć wielkiego męża. Oby ona była tem silniejszym bodźcem dla całej generacyi młodszych, którą Lelewel prawie wychował, do tem energiczniejszego postępowania na drodze przez niego wskazanej, do korzystania z jego rad i przestróg, do naśladowania tego charakteru, który w niczem nieustąpi posągom starożytnej republiki Rzymian i Greków.

Wpływ, jaki Lelewel wywierał życiem i pismami, i jaki wywierać będzie pozostałemi dziełami, jest dla nas jedyną pociechą w tej chwili boleści, jaką nas przejęła wiadomość o jego zgonie.

Oby co rychlej wypełniła się ta luka w szeregach narodowych jego śmiercią sprawiona! Będzie to najlepsza nagroda jego zasług i najpiękniejsze uwieńczenie grobu.

Młodzieży polska! twoim najświętszym obowiązkiem ślubować na grobie tego ojca ojczyzny twojej, że dołożysz wszelkich sił i starań aby stać się godną jego wielkiej pamięci.

Joachim Lelewel urodził się w Warszawie w r. 1786. W r. 1809 pracował nad podniesieniem ducha narodowego i krzewieniem oświaty narodowej w liceum krzemienieckiem, jako nauczyciel publiczny. W r. 1816 został mianowany profesorem historyi na nowo kreowanym uniwersytecie warszawskim, zkąd po kilku latach niezmordowanej pracy został przeniesiony na uniwersytet wileński. Znane są powszechnie z owych czasów prześladowania rosyjskiego rządu, młodzieży i profesorów uniwersytetu wileńskiego, które i naszego Lelewela dosięgły. Podejrzany o spiskowanie, został napowrót przeniesiony do Warszawy, gdzie do r. 1830 jako kustosz biblioteki narodowej nad rozjaśnieniem dziejów naszych pracował. Wkrótce przed powstaniem listopadowem, obrany posłem na sejm warszawski, dał się poznać narodowi z swoich zasad i dążności liberalnych, mianowicie w toczącej się kwestyi nad ślubami cywilnemi. Podczas powstania listopadowego, na którego poczęcie największy niezaprzeczenie wpływ wywarł, należał do składu władzy rządzącej, mianowicie po złożeniu dyktatury przez jenerała Chłopickiego.

Na tułactwie stał de facto na czele organizującej się emigracyi, ale i tam dosięgły go intrygi moskiewskie, w skutek których musiał opuścić Paryż, doznając w tym przeciągu czasu prześladowania rządu francuzkiego, opiekę i schronienie u swego przyjaciela Lafayeta. Wszakże niedołężny rząd Ludwika Filipa nie poprzestał na wygnaniu Lelewela z Paryża, lecz zniewolił go niebawem do opuszczenia Francyi i przesiedlenia się do Belgii. Znanem jest powszechnie, jakiego szacunku doznawał Lelewel nietylko od uczonych całego świata, nietylko od króla belgijskiego, ale nawet od ludów oświeconych zachodniej, a uciśnionych wschodniej Europy. Dzieła jego, któremi wychował niezaprzeczenie całe pokolenie w Polsce, począwszy od historyi, którą „stryj synowcom opowiada,“ aż do „przeglądu wypadków odradzającej się Polski“ zapewniły mu obok jego czynów i życia jego, nieśmiertelność w narodzie.

Daj Boże oby to były tchnienia nasienne przyszłych Lelewelów!

Pogląd na najnowsze wypadki w Kongresówce. (Dok.)

Powszechnie jest wiadomo, że p. margrabia jest bardzo i wszechstronnie wykształconym człowiekiem, trawionym od lat najmłodszych żądzą wystąpienia na arenie życia publicznego, po czemu ma zasoby wiadomości politycznych i owego rozumu zimnego dyplomatycznego, którego odbiciem jest cała jego postawa i twarz sztywna i z angielska zimna. W ogóle w życiu i ruchach najmniejszych lubi bawić się w Anglika. W r. 1848 widziano go jeżdżącego po za granicę z obliczem zimnem jak marmur, zaglądającego okiem i uchem we wszystkie działania owoczesne patryotów polskich. Wszakże nawet pojawił się w Wrocławiu na onym zjeździe sproszonym przez jenerała Dębińskiego, który to zjazd powiedzmy mimochodem, czeka jeszcze na swego historyka. Po co się kręcił po wszystkich obozach, Bóg to jeden prócz pana margrabiego wiedział, bo z jego słów jakie czasem wycedził, trudno się było czego domyśleć. Były to najczęściej słowa brzmiące ale czcze, wymawiane wszakże z całą ministeryalną powagą głębokiego dyplomaty.

O jego charakterze i usposobieniu wewnętrznem aby sprawiedliwy dać sąd, służyć nam mogą niektóre data z jego przeszłości.

Miał dwa procesa; oba skandaliczne. Pierwszy mniej znany, którym z rąk kredytorów starał się wydobyć rozebraną ordynacyę Myszkowską, nabytą przez tychże na własność w dobrej wierze od ojca jeszcze margrabiego. I udało mu się wydrzeć im ich własność z niemałą krzywdą biednych wierzycieli, z których główny umarł w nędzy jako wychodźca. Do korzystnego ukończenia procesu, co jest powszechnie w Polsce znanem, pomogły mu dobre stosunki z księciem Paskiewiczem.

Drugi proces świeży z sukcessorami Świdzińskiego o księgozbiór przez tegoż publiczności przekazany, który on w swoich dobrach umieścił, jest wszystkim dobrze znany.

Tyle co do charakteru prywatnego; a co do publicznego jeszcze ciekawsze są data. W r. 1831 jeszcze jako młody człowiek wysłany został w missyi dyplomatycznej do Londynu przez owoczesny rząd polski, który wielce wierzył w działania dyplomatyczne, i miał naturalną sympatyę do ludzi tak dyplomatycznie wykształconych jak p. Wielopolski. W Londynie podał on lordowi Palmerstonowi memoryał, w którym stara się dowieść że polski naród broni tylko konstytucyi swojej przez cara nadwerężonej. Co to za linoskokowa zręczność dyplomaty!! Że naród, mający wszelkie niczem niezadawnione prawo do samoistnego bytu, walczy ostatniemi siłami za niepodległość ojczystą, o tem pan margrabia nie wspomniał ani słowa.

W r. 1846 napisał on broszurę pod tytułem: *Lettre d'un gentilhomme polonais au prince Metternich*, w której srogie robi zarzuty rządowi austryackiemu i polskiej demokracyi razem. Dla polskich rodzin szlacheckich (bo któż by tam o narodzie całym myślał!) jedynym jest ratunkiem podług p. margrabiego, stanowcze pojednanie z narodowością rosyjską i dzielnie w niej reprezentowaną zasadą monarchiczną. Zdaje się że się jasno p. margrabia wyraził, a dla stwierdzenia swych sympatyj dla Moskwy, synów oddał do wojska rosyjskiego. Nic więc dziwnego, że naród cały patrzył już od dawna na p. Wielopolskiego, jako na poplecznika carskiego despotyzmu.

Nareszcie przed samemi zdarzeniami marcowemi, w czasie ogólnego zgromadzenia Tow. rol. pan margrabia przywiózł gotowy adres do cara, odrzucony z pogardą przez zgromadzenie polskie, bo w nim myślą kierującą było wyrzeczenie się wszelkiej moralnej solidarności z powstaniem r. 1831, i szczere połączenie się Polski z Moskwą.

Tyle wiemy o panu Wielopolskim, i wiemy zda się dosyć aby osądzić człowieka publicznego, w którego ręce oddane losy naszej biednej ojczyzny, i owe błogie reformy organizacyjne tak głośno roztrębywane przez własne rosyjskie i najemne obce dzienniki. Wiemy dosyć aby zrozumieć, że p. margrabia zanadto sympatyzuje z Moskwą, aby naród polski mógł się czego po nim spodziewać. I nic dziwnego że z Moskwą trzyma. Zimny w swych dyplomatycznych wyrachowaniach, nie bierze zupełnie w rachunek uczucia narodowego, mając je za mrzonkę utopistów i gołych demokratów. Demokratyczna Polska dla margrabiego wydaje się być rzeczą nietylko absurdną, ale nawet potworną. A wszakże w takiej Polsce może by nie mógł margrabiować — a pod rządem moskiewskim pewny jest i tytułu, i wygodnych krzeseł senatorskich i ministeryalnych, z dodatkiem zapewne sowitego onychże orubłowania.

Wielopolski chce niezaprzeczenie organizacyi lepszej w królestwie Polskiem, i jak twierdzą pracuje w tej mierze z wszelką energią. Chciałby nawet i pewnych reform, ale głównym warunkiem, aby naród w tak zimnym spokoju, jak jest zimne margrabiowskie serce, oczekiwał na te skąpe dobrodziejstwa cesarskie. On pod ładem i szczęściem politycznem swojej ojczyzny, rozumie równo poucinane szpalery wszystkich nietylko urządzeń, ale i wszystkich dążności, i wszystkich myśli społecznych.

Z tego co powiedzieliśmy, jasno jak słońce występuje, że do rozwiązania Tow. roln. głównie przyczynił się p. Wielopolski. Wszakże prócz innych powodów, nie mógł on temu Towarzystwu zapomnieć że odrzuciło jego adres do cara. Czy przewidział możliwość demonstracyi, a w skutek niej srogiej ziomków rzezi, tego prejudykować nie możemy; ale niemniej jest pewna, że rzezi tej pierwszą przyczyną było rozwiązanie Tow. roln., a zatem pan Wielopolski czy chce czy nie chce, część tej krwi niewinnej własnych rodaków weźmie z sobą na wieczną dziejową pamiątkę.

Że w chwili owej demonstracyi nie doradzał zapewne krwawego odwetu, chcemy wierzyć najzupełniej tem więcej, że w tej mierze wiemy jeszcze o jednym fakcie mniej znanym. Sam Gorczakow wahał się jeszcze, ale nadbiegł do niego konzul pruski, i z germańską flegmą przedstawiciel ten prusko-liberalnej hegemonii w państwie Teutońskiem, doradzał namiestnikowi upuszczenie krwi niewinnemu ludowi, jakby chirurg doradzał upuszczenia krwi choremu na plewrę. Dopomógł mu rosyjski jenerał Mejendorf, żądny dokonania czynów bohaterskich na bezbronnym.

Władysław Teleki.

(Ciąg dalszy.)

Tym sposobem po raz pierwszy uderzyło mnie mocniej nazwisko Telekiego. A uderzyć musiało gdym je słyszał wymówione z silniejszym przyciskiem, przez usta człowieka, który wówczas — każdy przyznać to musi — odgrywał jedną z najpierwszych ról w Europie.

W miesiąc przeszło poźniej słyszałem jeszcze to nazwisko, ale już do mnie wyrzeczone z ust samego Kossuta. Byłem u niego na pożegnaniu; miałem wyjeżdżać za granicę. Zalecał mi, abym odwidził i poznał Telekiego.

— Nie będziesz tego żałował, mówił do mnie. Wart jest poznania.

— A prócz tego; dodał z uśmiechem sobie właściwym; jest on serdecznym przyjacielem Polaków.

— Jak i my wszyscy Madiary prawi!... dokończył, żegnając mnie ostatnim przychylnym ukłonem.

Jakie uczucia wzbudziły we mnie te słowa, nie będę opisywał. Rodacy moi, dzieci wspólnej nam ojczyzny zrozumieją mnie, bo wszyscy mają serce. A jeżeli któryby się między nimi znalazł coby serca nie miał — choć mnie nie zrozumie, mniejsza o niego. On i tak nie jest Polakiem; on jest obywatelem świata.

Wówczas także dowiedziałem się, kto jest ów młody Węgier, co ze mną rozmawiał na pokładzie statku parowego.

Był to *Szarvady*, dodany Telekiemu do poselstwa jako sekretarz. Przyjeżdżał on właśnie wtenczas z Paryża, aby się rozmówić w imieniu Telekiego osobiście z Kossutem, i wrócił nazad do Paryża. Lecz zdybiemy go jeszcze przed końcem tego artykułu poświęconego wspomnieniom moim o Telekim.

Przybyłem do Paryża na początku r. 1849. Po widzeniu się z ziomkami własnymi, z którymi najprzód rozmówić się chciałem, pierwszą myślą moją było przedstawić się Telekiemu. Miałem po temu wszystkie potrzebne adresa. Pierwszy raz byłem u niego z Szarvadym; poźniej bywałem sam. Jakie były rozmowy, o czem?... łatwo odgadnąć, choć mi jest niepodobieństwem powtórzyć je w całości. I zresztą nie o szczególne tu idzie rozmowy, ale o ogólne wrażenie, z którego zbierając wspomnienia moje, chcę sobie zdać rachunek, aby choć w części przyłożyć się do zrozumienia tej ostatniej katastrofy zagadkowej.

Pierwsze wrażenie moje, mógłbym powiedzieć, było przykre. Z rozmów z Szarvadym i z tego co mi sam Kossut powiedział, wyobrażałem sobie koniecznie człowieka silnej budowy ciała, na któregoby twarzy wyrazistemi rysami odznaczonej łyskały bez ustanku wybuchy wewnętrznego zapału. Już to my Polacy w ogóle w myśli naszej chętnie łączymy siłę moralną z siłą fizyczną.

I trafia się to najczęściej w Polsce i w całej Sławiańszczyźnie.

Władysław Teleki gdym go poznał, wydał mi się starszy niż był nim w rzeczy samej. Miernego wzrostu, rysy miał mało odznaczone, cerę śniadą, oliwkową prawie i chorowitą. Oczy, jedne oczy ciemne i kształtnie wykrojone, zdradzały życie wewnętrzne, mimo mgły, jaka je pokrywała, mgły smutku czy cierpienia. I usta były ściśnięte, czy w skutek cierpienia, czy w skutek przyzwyczajenia, by niepotrzebnie przed obojętnym tłumem nie wyjawiać myśli i uczuć wewnętrznych.

Te usta ściśnięte, w pierwszej chwili, wyznać to na własny wstyd muszę, sprawiły mi rodzaj rozczarowania. Przez miesięcy kilkanaście żyjąc w pośród ówczesnego ruchu politycznego, który prócz tego był ruchem wrzaskliwym niepospolicie, przyzwyczajony do tego gwarliwego wywnętrzenia się owych licznych ludzi publicznych, co to dobywają z siebie głośno a szumno i to co myślą i to czego nie myślą, i to co czują i to czego nie czują, zapomniałem, że najczęściej prawdziwa energia jest milcząca, uczuć i myśli wewnętrznych na lada targ nie wyprowadza, i tylko w czas i godzinę strzeli łyskawicą myśli, piorunem słowa uderzy.

Oczywiście Teleki był więcej milczący i w sobie zamknięty, i rzadko, bardzo rzadko wywnętrzał się przed obcemi. Robił to po części przez rzetelną skromność, a po części nauczony doświadczeniem, które go zapewne nauczyło owego nie bardzo może wytwornego choć prawdziwego przysłowia o perłach darmo rzucanych.

Jakoż nie dziwię się wcale, o czem i wówczas już w Paryżu słyszałem, i co dzisiaj gazety powtarzają, że go Napoleon prezydent przypuszczając często do elizyjskiego pałacu, odszczególniał bardzo, i sam tajemniczy w swych myślach i zamysłach, nie z jednem zwierzył się przed nim. Mógł między nimi istnieć sympatyczny związek podobieństwa usposobień.

Lecz pierwsze wrażenie moje wionęło, gdy bywając poźniej u niego, trafiłem na szczęśliwszą godzinę. Był rozmowniejszy nieco. Mówiąc ze mną, nie zapomniał że jestem Polakiem. I serdeczne żalu westchnienie wysyłam za zmarłym przy każdem o nim wspomnieniu, bo jak dobrze mówił Kossut, był on prawdziwym i szczerym przyjacielem mojej ojczyzny, której po własnej ojczyźnie życzył najlepiej. Historyczne sympatye Polski i Węgier przekazywał on przyszłości, i wierzył w wielkie posłannictwo naszego narodu w ogóle, mające w szczególności styczność ważną ze stanowiskiem własnej jego ojczyzny. Wierzył w to, w co na nieszczęście mało kto chciał wierzyć wówczas u nas i nie u nas, że Polski

nym ludzie. Jest to łatwe pałaszowe bohaterstwo, które się czepia nie jednego pałaszowego rycerza, gdy ma naprzeciw sobie takiego cywilistę, ze spacerową laską w ręku. A przytem chciał się zapewne p. jenerał przypodobać carowi, i zasłużyć na nowe kresty, ruble i gwiazdki na szlifach.

Tu przychodzi mimowolnie na myśl, ażali już przed rzezią zaszły jakie stosunki telegraficzne między namiestnikiem a carem. Wszakże po drucie telegraficznym zajść mogły, i zajść były powinny. Miałże więc car wiedzieć i przyzwolić?

Nie chcemy się dalej zapuszczać w zgłębianie tego pytania; nie możemy wszakże oprzeć się pokusie, byśmy nie przytoczyli jednego powiedzenia aż do zgrozy silnego, które wyrzekł *Kołokoł Herzena* wydawany w Londynie. Wszak mniej więcej znane jest czytelnikom naszym to pismo pisane przez szczerego Rosyanina, przywiązanego namiętnie do swojej ojczyzny, ale pisane w duchu najliberalniejszym. On to, Rosyanin *par excellence,* powiedział w jednym numerze pisma swego, że: pierwszym warunkiem pomyślności i silnego bytu Rosyi jest Polska *w jej całych dawnych granicach.* Owoż ten sam *Kołokoł* mówiąc o zdarzeniach ostatnich w Warszawie o carze tak się wyraził:

„I czterdzieści dni wystarczyło mu (carowi), aby z wielkiego cara oswabadzającego swój naród z więzów niewoli, spaść do rzędu prostych!“

Jest to aluzya do czterdziestu dni, jakie dzieliły manifest zniesienia pańszczyzny od rzezi warszawskiej.

Lecz wróćmy do Wielopolskiego i zamierzonych reform. Wymawiając nazwisko Wielopolskiego, mimowolnie przychodzi na myśl drugie nazwisko — nazwisko Zamojskiego, tego Zamojskiego co tak godnie przewodniczył Tow. rol. i pojawiającemu się w niem duchowi polskiemu.

Za daleko byśmy zaszli, do czego już nam w tym artykule miejsca nawet brakuje, gdybyśmy chcieli pociągnąć motywowaną paralelę między temi dwoma znakomitościami chwili dzisiejszej. Paralela ta nie wdając się w motywa, da się zresztą kilką orzec słowy, i jest niezaprzeczenie w myśli każdego z nas, komu niebrakuje serca i głowy.

Zamojski jest przedstawicielem idey czysto-narodowej, polskiej, liberalnej. Wielopolski jest przedstawicielem idey moskiewsko-polskiej despotyczno-liberalnej. W takich głowach, jak margrabiego dodajmy co prędzej, mieści się najzupełniej to potworne połączenie; takie głowy wierzą na prawdę, że na despotyzmie moskiewskim dadzą się zaszczepić pewne instytucye angielsko- liberalne, przecedzone oczywiście przez durszlaczek biurokratyczny.

Zamojski nie boi się demokratycznej Polski, jakkolwiek karmazynem jest przecie prawdziwym. Bo jeżeli Wielopolski przestawszy margrabiować bałby się zostać panem Wielopolskim po prostu, Zamojski wie nadto dobrze, że zawsze zostanie Zamojskim, o którego nikt się pytać nie będzie czy jest hrabią lub ordynatem, aby go poszanować po dobrze zasłużonych przodkach i po własnych jego czynach.

Wspomniemy tu w krótkości, bo to należy w zakres naszego ogólnego na zdarzenia warszawskie poglądu, że paralele między Zamojskim i Wielopolskim biegały po niektórych dziennikach w postaci korespondencyj z Polski. Paralele te były na korzyść Wielopolskiego, któremu owi korespondenci przypisują chęć i możność organizowania, podczas gdy Zamojski burzył tylko, pobudzając ruchy niepotrzebne, acz narodowe ruchy; co w dzisiejszych stosunkach narodowi jest szkodliwe. Sens moralny tej paraleli był ten, aby Polacy stosownie do słów cara: *point de reveries*, zapomnieli o swej przeszłości, przyszłość puścili na los szczęścia, a sami zaprzawszy się ducha rozbudzonego, do czego się niepotrzebnie przyłożył Zamojski wraz z Tow. roln., oddali z pokorą na łaskę najmiłościwszego cara i uwierzyli w Wielopolskiego, krzycząc z zapałem jak Mahometanie: „Car jest carem a jego prorokiem Wielopolski!“ I ażeby nareszcie w cichości i milczeniu dopomagali p. margrabiego pracom organizacyjnym, bo jużciż — jeżeli wolno użyć przysłowia bardzo pospolitego: lepszy rydz jak nic!..

Jest to rozumowanie strasznie fałszywe, a ze stanowiska narodowego wprost niegodziwe. Cała dzisiejsza organizacya jest niczem innem jeno gwałtowną reakcyą antinarodową ubrana w płaszcz próżnego formalizmu rosyjskiego na pokaz dla świata.

Narodowi prócz pozornej organizacyi na podstawach moskiewskiego despotyzmu, trzeba instytucyj szczerze liberalnych, trzeba jednem słowem niepodległości!... A o tem p. Wielopolskiemu ani w głowie.

Że korespondenci wspomnieni zarzucają Zamojskiemu, dla czego trzyma się biernie i nie idzie Wielopolskiemu w pomoc przy jego pracach organizacyjnych, to jest śmieszne by innego nie użyć przymiotnika Żaden przecie uczciwy człowiek nie będzie maczał swej ręki w brudnej robocie. I trudno żądać by Polak poszedł do kuźni p. Wielopolskiego, i pomagał kuć kajdanki dla siebie, choćby je potem miał pozłacać z panem margrabią razem.

Po drodze rozumowań pp. korespondentów, trzymając się ścisłej logiki, doszliśmy do takiego rezultatu, że gdyby rządy rosyjskie nad nieszczęsną Polską uosobiły się w żandarmeryi i policyi tylko (do tego jest niedaleko), każdy poczciwy obywatel polski miałby obowiązek iść na żandarma lub policyanta, aby w tych władzach jedynych być czynnym i kierować niemi dla dobra kraju.

I jakież to są owe reformy od Moskwy spodziewane? A mamy już przecie data, które damy później w zupełności, a które dziś dla uzupełnienia naszego poglądu ogólnego przejdziemy pobieżnie.

Mamy najprzód raport złożony carowi przez Tymowskiego, o którym wspominaliśmy, i w którym jest projekt wyrażający jądro onych reform. Ograniczają się one na utworzeniu rad municypalnych, powiatowych, gubernialnych, i rady stanu. Atrybucye tych rad, jak się o tem przekonają czytelnicy nasi czytając je w całości, są jak tylko być może najciaśniejsze, ograniczone aż do dzecińtswa. I rzeczywiście można o nich powiedzieć, że to jest zabawka dziecinna w konstytucyę. W projekcie tym opiera się Tymowski na *statucie organicznym Królestwa* nadanym przez Mikołaja po rewolucyi polskiej, mającym buntownikom za karę zastąpić konstytucyę r. 1815. — Statut ten powiedzmy naprzód, nigdy nie przyszedł cały w używanie, bo się jeszcze carowi wydawał za liberalny. Statut ten prócz zgromadzeń szlacheckich, okręgowych, i rad wojewódzkich, obiecywał jeszcze stany prowincyonalne.

Na podstawie tego statutu są tedy wymyślone owe rady wyżej przytoczone. A jaki duch wiać może w projekcie ich ukonstytuowania i uposażenia w pewny zakres działalności, najlepiej nam dowiedzie projektu tego wyznanie. Projekt powiada że: wypadałoby dopuścić mieszkańców kraju do udziału w zarządzie miejscowemi sprawami i t. d., bo by to dało im sposobność do pożytecznych zajęć, i zmniejszyło by wpływ, jakiby na nich występne poduszczania wywierać mogły.

Nie wyglądaż to jakby penzum zadane studentowi; penzum najobojętniejsze, aby mu nie dać czasu do błahych zabawek ?.

Określiwszy owe rady z atrybucyami niby rozszerzonemi, które to rozszerzenie ogranicza się na kwestyjkach miejscowych mało ważnych, projekt w końcu nie radzi jeszcze przyjmować z Mikołajowskiego statutu przyobiecanych stanów prowincyonalnych, bo zapewne uważa je w obecnym czasie za niebezpieczne dla Polaków, którzy się nie mogą zaprzeć ducha narodowego, dla tego nieznośnego narodu, który tylekroć mordowany skonać przecie ani myśli.

Doskonały jest dodatek do tego kilku słów, w projekcie umieszczony, który bez komentarza dajemy w całości:

„Jeden tylko przykład Austryi mógłby w tym kierunku pobudzić do pewnych nadziei, ale można z pewnością wyrzec, że nadziei tych nie żywi ogół, lecz tylko szczególne indywidua.“

Co za znajomość charakteru narodowego, przekręconego aby się władzy przypochlebić! Czy to więcej podłe czy więcej śmieszne, trudno zawyrokować.

Jednem słowem, miarkując z tego projektu, powiedzieć można, że: cesarz Aleksander dając niby reformy jako *wielkie dobrodziejstwo* ze swej strony, mniej daleko daje, niżeli dał Mikołaj *za karę.*

Projekt ten reform napisany był po zdarzeniach lutowych. Lecz mamy już pod ręką i poźniejszy po zdarzeniach kwietniowych. Jest to projekt do ustawy o radach powiatowych, który damy także w całości.

Urządzenie w swym zakresie na oko dosyć obszernym, nie wiele odbiega od wyżej wspomnianego projektu Tymowskiego. Zakres wyborów do rady jest rzeczywiście dosyć rozległy, ale jedyną atrybucyą rady powiatowej jest koniec końców czuwanie nad niektóremi podrzędnemi sprawami powiatowemi. Gdyby była reprezentacya narodowa, któraby radziła o ogólnych interesach, to takie czuwanie powiatu nad sprawami materyalnemi, łącząc się z reprezentacyą przez rady gubernialne, miałoby jakiś sens i znaczenie; ale w kraju wyłączonym od wszelkiego udziału w prawodawstwie, takie rady radzące nad rogatkami i mostami, są istnem szyderstwem, nie reformą. To nie jest reprezentacya narodowa, ale bąk puszczony w celu złudzenia opinii publicznej w kraju i za granicą.

O ile nareszcie na szczerość rządów moskiewskich na punkcie reform budować można, najlepiej dowodzą nieustający faktycznie stan wyjątkowy trwający w Warszawie, i ciągłe prześladowania rozciągnięte na całe biedne królestwo Polskie.

Najsrożsi pomiędzy stużalcami carskiemi ciemiężyciele nasi są nagrodzeni. *Muchanow* ma otrzymać 80 000 emerytury z funduszów Królestwa i zostać członkiem rady państwa w Petersburgu.

P. Trepow co się odznaczył mordami w lutym, został jenerał majorem; p. Zabołockoj otrzymał także nagrodę i ma być umieszczony przy ministerstwie wojny; śledztwo i oddanie go pod sąd, to była tylko komedya moskiewska.

Napady po ulicach i w kraju trwają ciągle pod najbłahszemi pozorami. Niedawno aresztowano synów pana Hermana Epstejna prezesa Tow. drogi żelaznej, prawych i poczciwych młodzieńców pod pozorem, że buntują urzędników polskich przy kolei.

Coroczne wędrówki do Częstochowy rozpoczynały się w Warszawie tego roku pod eskortą wojska, która z nabitą bronią odprowadzała pobożnych wędrowników aż za rogatki. A teraz dowiadujemy się nawet, że aresztowano kilka osób w Częstochowie. Zwykłe procesye w dzień św. Marka rząd chciał zakazać, a namiestnik cara groził strzelaniem, lecz przemógł opór energiczny duchowieństwa polskiego, które sobie w tych ostatnich czasach przygotowało świetną kartę w dziejach naszych ojczystych. Procesye miały miejsce, ale Gorczakow tak się przygotował jakby mu już rewolucya groziła.

Niezliczone są wypadki i przykłady srogości i barbarzyństwa, którym trudno by dać wiary, gdyby nie były stwierdzone mnóstwem dowodów, i gdyby nam Polakom nie był znany od dawna moskiewski sposób postępowania. To postępowanie ogromnie tragiczne w ogólnem rzeczy pojęciu, w niektórych szczegółach wpada aż w komiczną śmieszność. I tak n. p. łapią żołnierze przechodzącego, i ściągają z niego buty, bo w nich polskie buty poznali. Ściągnąwszy buty, puszczają go. Ale na drugiej ulicy drudzy żołnierze chwytają bosego do kordegardy, wietrząc ogromną demonstracyę w bosych nogach.

Wszystko to są fakta, i nadaremnie sierdzi się i zżyma Gazeta Policyjna nazywając wszystkie doniesienia o moskiewskich bezprawiach fałszami. Trafiła nawet przez lwowskie namiest. aż do naszych dzienników z przymusowemi reklamami. Wszystko to nadaremnie. Zaprzeczeniom urzędowym moskiewskim nikt nie wierzy ani u nas w kraju, ani żaden człowiek dobrze myślący i zdrowo sądzący za granicą, prócz chyba przedajnych dziennikarzy pogardzonych w własnym kraju przez wszystkich ludzi uczciwych.

Jak daleko zachodzi w tej mierze przewrotność moskiewska, dowiedzie nam jeszcze jedno curiosum, które tu dodamy.

W Modlinie siedzą uwięzieni w liczbie podobno stu przeszło. Do śledztwa wysłany został p. Wieczorkowski prezes komisyi śledczej. Mieliśmy w Czasie sprawozdanie jego podane p. Wielopolskiemu, w którem podzieliwszy uwięzionych na dwie kategorye, z odwagą przynoszącą zaszczyt sądownictwu polskiemu oświadcza najwyraźniej, że niema prawnych podstaw do prowadzenia kryminalnych indagacyj, z czego wypływa, że należy ich puścić na wolność.

Publikowanie takiego aktu niepodobało się jak najmocniej rządowi moskiewskiemu, wedle rozumienia moskiewskiego: *ten już jest przez to same winny, że uwięziony.*

A więc nastąpiła reklama podpisana przez tegóż niby Wieczorkowskiego, odwołująca w niejasnych słowach powyższe sprawozdanie.

Jakim sposobem i czy napisał p. Wieczorkowski tę reklamę, nie nasza rzecz zgłębiać, możemy tylko zapewnić czytelników naszych, że akt owego sprawozdania jest najzupełniej autentyczny.

Na tem kończymy nasz pogląd ogólny na ostatnie zdarzenia warszawskie, ich motywa i wynikłości. Kończemy z tem przekonaniem, że zebraliśmy bez najmniejszej przesady wszystkie data najprawdziwsze. I z tem nareszcie kończemy przekonaniem, że jakkolwiek smutna i okropna to była katastrofa, nie zginie ona bezowocnie. Przez nią coraz wyraźniej i jaśniej przed całym światem oświeconym stanie despotyzm moskiewski. A sprawa Polski, sprawa święta prędzej czy później stanie się sprawą Europy, sprawą całej cywilizacyi. Nic na to nie pomogą fałsze moskiewskie. Odrzuci je świat jako fałszywe liczmany; a te wszystkie blichtry, któremi sprawę polską chcą okryć przed oczami Europy, upadną jako brudne mgły przed słonecznym prawdy promieniem. Wytrwałości tylko i cierpliwości! W szkole nieszczęść, jakich żaden nie doznał naród, nauczeni, będziem je mieli.

Z rady państwa.

Mowy Smolki miane w radzie państwa na posiedzeniach d. 27. i 29. maja, opiewają według sprawozdań stenograficznych jak następuje.

Mowa z dnia 27. maja opiewa:

Pozwalam sobie zabrać głos, aby zwrócić uwagę Izby na pewne wątpliwości, jakie się nasunęły z powodu przyjęcia wniosku Litwinowicza. Przyjęcie i

---

i Polaków obowiązkowem niejako stanowiskiem było, stać się pośrednikiem między Madiarami a Sławiańszczyzną. Do nas przyczepiły się jakieś sławiańskie sympatye do chwili nie stosowne, uwierzyliśmy (nie wszyscy chwała Bogu) w jakichś sławiańskich Wallenrodów, i w końcu i Węgrom dziwnie poszło, i my z naszą kwestyą w dawnem zostaliśmy błocie. Lecz to nie tu należy.

Przedewszystkiem Teleki był Węgrem. Kochał ojczyznę swą namiętnie; to każde słowo zdradzało. I któżby nie kochał tej drogiej ziemi rodzinnej? Wszakże i Germani nawet mimo rozdrobnienia swych kraików ojczystych, kochają tę ziemię rodzinną. Kochają ją po swojemu oczywiście, ze stanowiska absolutnego filozoficznie wyprowadzonego; kochają do tego stopnia, że gdziekolwiek wyemigrują i osiedlą się, ukochają tę ziemię jakby już swoją, tak zawzięcie, że już jej oddać na żaden sposób niechcą.

Teleki najchętniej rozmawiał, jeżeli miał ochotę rozmawiania, o własnej ojczyźnie. Czyli i jakie miał nadzieje? z pewnością powiedzieć nie umiem, bo i wówczas z pewnością zrozumieć tego nie mogłem. To wiem, że wychodziłem od niego smutny. Dlaczego?... nie umiałem zdać sobie rachunku. Ale tak było w rzeczy samej. Może to na mnie wpływał wyraz jego twarzy zmęczony i dziwnie melancholijny. A może była to sympatya myśli nas obydwóch, niewymówionych, ale podobnych?... Ja uderzywszy się w piersi, choć to było jeszcze w marcu r. 1849, miałem mało nadziei.... A on!... może się mylę, a jeżeli się mylę, to z duszy przepraszam pamięć jego... on miał wiele obawy. Takie przynajmniej było wówczas i dziś jest przekonanie moje.

Jeżeli takie było owoczesne usposobienie jego, wpływały na niego zapewne dwie głównie przyczyny.

Pierwszą była tęsknota za krajem ojczystym, która jasno występowała z każdego słowa jakie wymówił. A tęsknota za krajem okrywa kirem cały widokrąg, jakby zaćmienie słońca. Szczęśliwy kto jej nie doznał, bo nie czuł najboleśniejszego cierpienia, o jakiem nawet nie śniło się Dantemu opisującemu piekło.

Drugą przyczyną było cierpienie fizyczne. Z ust Szarvadego, który tym sposobem tłumaczył jego nieraz milczące i zgryźliwe usposobienie, słyszałem razy kilka, że podlega okropnym cierpieniom kurczowym odzywającym się po każdem prawie jedzeniu. Przy takich ciągłych cierpieniach cóż dziwnego, że wszystko w około ciemną przybiera barwę? — wszakże prawdę tych cierpień żołądkowych wykazała autopsya pośmiertna.

Mimo to nie ustawał w zabiegach swoich skierowanych ku pożytkowi sprawy ojczystej. Wiedziałem o tem i od Szarvadego, i od własnych ziomków, że ma mnogie i bardzo znakomite stosunki, i że z nich korzysta, aby jak najgoręcej przemawiać za sprawą węgierską.

I nie przestawał na słowach w rozmowie wypowiedzianych. Ktoby zadał sobie pracy, i przejrzał francuzkie dzienniki owoczesne, zdybałby mnóstwo artykułów, których natchnienie z pod jego wyszło kierunku. A są między niemi artykuły doskonałe, nietylko gorące uczuciem płomienistem, ale i głębokie myślą polityczną wytrawną. Czy i ile sam pisał? tego już powiedzieć nie umiem. Wiem to tylko, co powiedzieć za słuszność uważam, że najdzielniejsze i najognistsze artykuły widziałem sam piszącego Szarvadego. Rzeczywiście tak doskonale nauczył się władać językiem francuskim, że jego artykułów nie byłby się powstydził żaden francuzki dziennikarz. W tej mierze, poznawszy go lepiej, mogę to śmiało powiedzieć, był to talent prawdziwie jenialny dzielnego publicysty. Wszakże i poźniej już czytałem wspomnienia pochwalne o jego publicystycznych artykułach. Naturalnie nie wątpię, że główne myśli mógł mu podawać Teleki, któremu do ciągłej pracy przeszkadzało samo cierpienie, a przynajmniej, że pisał dopiero po wspólnem porozumieniu się z starszym i doświadczonym przewodnikiem swoim.

Po willagoskiej katastrofie nie widziałem już Telekiego. Nie miałem w pierwszej chwili serca i odwagi odwidzieć go. A poźniej zdaje mi się, jeżeli mnie pamięć nie myli, odjechał do Londynu, by się porozumieć z bawiącym tam Pulskim.

Gdy dziś zbieram te wszystkie wspomnienia moje, i stawiam obok tej smutnej katastrofy śmierci jego, która całe Węgry żałobą pokryła, mimowolnie porywa mnie ochota zastanowić się bliżej nad możliwemi powodami samobójstwa, i odgadywać je po najprawdopobniejszej drodze psychologicznej.

Są to błahe domysły zapewne, mrzonki może, ale kiedy się już rozpisałem, nie rozgniewacie się na mnie czytelnicy moi, jeżeli wytrwaliście ze mną dotąd, że wam udzielę myśli moich w słowach jak najkrótszych.

Pisano między innemi, że głównym powodem samobójczej śmierci Telekiego, mogło być owe znane słowo honoru, jakie dał w Wiedniu, że się mieszać nie będzie do polityki. Jak się rzecz miała z tem słowem, nikt z nas poprawdzie nic nie wie pewnego; każdy powtarza tylko pacierz na słowo dziennikarzy, słowo nieprzymawające sobie i drugim, częstokroć bardzo chwiejne.

Mniemam wszakże na każdy przypadek, że to motywum do takiej nie wystarcza tragedyi.

Doskonałe, wyborne by było na sprężynę dramatu jakiego sklejonego na prędce dla którego z bulwarowych teatrów w Paryżu. Nie wątpię nawet, żeby wzbudziło furore oklasków ze strony gryzetek i episierów paryzkich, mających nieustannie w ustach, jak cygaro co się wkłada i wyjmuje, swoje *point d'honneur.*

(Dokończenie nastąpi)

przeprowadzenie tego wniosku pociągnie za sobą obciążenie skarbu państwa, które jedynie na drodze ustawodawczej da się przywieść do skutku. Jestto, jak sądzę, przedmiot finansów ogółu monarchii, przedmiot, który z tego powodu musiałby znaleźć miejsce w preliminarzu budżetowym, albo też w rachunkach złożonych z bieżącego roku skarbowego. Choćby też i na to nie miano zważać, że operata te nie są jeszcze przedłożone, i że przedmiot ten uznany jako naglący, winien pójść poprzednio pod obrady: to przecież sądzę, że wys. Izba w dzisiejszym swoim składzie nie jest w tem położeniu, aby się zajmowała przedmiotem odnoszącym się do finansów ogółu państwa.

Sądzę, że wątpliwość ta nie zostaje usuniętą przez uznanie tej sprawy w sprawozdaniu wydziału za sprawę wewnętrzną Izby. Albowiem tak jak żadnej ulegać nie może wątpliwości, iż Izba ma prawo zajmować się swojemi wewnętrznemi sprawami i wydawać nad niemi uchwały, tak z drugiej strony mniemam, że te wewnętrzne sprawy nie mogą być takiemi, iżby obciążały skarb państwa, bo jako takie mogą być jedynie na drodze ustawodawczej rozbierane, t. j. rozbierane przez ogół rady państwa, przez nią uchwalone, następnie przedłożone Izbie wyższej, a nareszcie muszą być poddane pod sankcyę JcMości. Wyznaję, że te wątpliwości tembardziej nie są na rękę, iż rzeczywista zachodzi potrzeba. Oceniam zupełnie wszystkie pobudki, jakie dr. ksiądz Litwinowicz pod tym względem przedstawił; owszem sądzę, że jeśliby miało dłużej trwać to złe, iżby deputowanym nieudzielano dyet, przyszłoby wreszcie do tego, że albo Izba ta byłaby w swoich zebraniach niedostatecznie reprezentowaną, albo nareszcie musiałaby się rozwiązać.

Pomimo tego sądzę, że są jeszcze środki usunięcia tego złego, nie koniecznie schodząc z drogi konstytucyjnej. Ośmielam się zwrócić uwagę wys. Izby na tę okoliczność, że zwołanie rady państwa znaczne już spowodowało koszta. Wystawiono ten budynek, wypada opędzać dalsze jej bieżące wydatki, a to bez zażądania w tym względzie uchwały rady państwa. Ministeryum uznaje nagłość potrzebnych wydatków i opędza je, nie zgłaszając się o nie do rady państwa. Otóż sądzę, że ministeryum miało również sposobność nabyć przekonanie z powodu tego wniosku, że istotnie zachodzi w tym względzie nagląca potrzeba, sądzę przeto, że tak jak się ministeryum nie ociągało podziśdzień każdemu kto się o to zgłaszał, udzielać zaliczek na dyety i wynagrodzenie kosztów podróży, tak również należałoby zostawić ministerstwu, aby ze względu na doszłą do jego wiadomości potrzebę, przedsięwzięło środki, któreby temu złemu zapobiegły. Jeżeliby się ministeryum czuło spowodowanem do zaradzenia w tej mierze, to wydatki te i preliminarya umieściłoby na budżecie albo w sprawozdaniu rachunkowem z bieżącego roku skarbowego, a następnie na drodze konstytucyjnej w myśl §. 31go ustaw zasadniczych dla reprezentacyi państwa, przedłożyło radzie państwa. W ten sposób ministeryum skarbu utrzymałoby się zupełnie na polu ustawodawczem, a sądzę, że zeszlibyśmy z tego pola, jeżelibyśmy w naszym obecnym składzie zajmować się mieli przedmiotami tyczącemi się całej rady państwa, i abyśmy w tym względzie wydawali uchwały.

Sądzę przeto, że należy rzecz tę pozostawić ministerstwu skarbu; i w tej mierze, osobliwie zaś w sprawach finansowych z nadzwyczajną tylko ostrożnością przystępować winniśmy do rzeczy, a nawet mógłbym powiedzieć: z pedantyzmem, ażeby nie stworzyć precedencyi, któraby w następstwach mogła się obrócić na szkodę. Jeśliby przepisy regulaminu nie stały na zawadzie, proponowałbym załatwienie tej sprawy umotywowanem przejściem do porządku dziennego; gdy jednak obcym jest w regulaminie ten sposób załatwiania, a i ja niechciałbym również, aby wys. Izba uchwalała, iż nie należy udzielać dyet i wynagrodzenia kosztów podróży; przeto niemam innej drogi wyjścia, jak postawić następujący wniosek:

„Izba zechce uchwalić, że obrady nad wnioskiem dra Litwinowicza odroczone zostają aż do konstytucyjnego rozbioru preliminarza budżetowego, albo też do sprawdzania zamknięcia rachunków skarbowych.“

Mowa z dnia 29. maja brzmi:

„Znajduję się dzisiaj znów w niepocieszneni położeniu, iż muszę zabrać głos, aby wystąpić przeciw projektowi do prawa, którybym rad był pod innemi zresztą warunkami, chociaż tylko częściowo w duchu wniosku widzieć utrzymanym. Ale panowie, *principiis obsta*, mądre to jest słowo, albowiem kto odstąpił od normalnej podstawy, nie znajdzie już sposobu trzymania się na chwiejącym się gruncie polityki okolicznościowej. Konsekwencya nadewszystko! Dlatego, tak długo dopóki w jakiem zdaniu, którem powziął, nienabędę lepszego przekonania, zawsze będę musiał powtarzać moje zapytywanie się, choćbym też nie bardzo mógł liczyć na uznanie. Wyznaję panowie, że ile razy tu wejdę, czuję się być przygnieciony, gdyż nie mogę sobie jasno wytłumaczyć stanowiska, jakie tu w Izbie zajmujemy. Jeśli sobie pozwalam wyrazić kilka słów w tym względzie, to wierzajcie mi, że mi nie idzie o to, aby robić opozycyę, wszelako chciałbym, aby mię nauczono, a jeżeli mię w tej mierze oświecicie, będę wam za to bardzo wdzięczny.

Sądzę panowie, że idzie tu znów o kompetencyę tej wys. Izby. Jestto pytanie, które wciąż i wciąż wydobywać się będzie; a że to wspólnym naszym jest interesem, więc pomówimy o tem słówko; ma ono związek z wnioskiem. Mniemam, że się ono przyczyni, abyśmy się może zrozumieli.

Ze względu przeto na kompetencyę tej wys. Izby jestem tego zdania, że wysokiemu temu zgromadzeniu zbywa na atrybucyi wydawania uchwały nad tem pytaniem, a to o ile się tycze deputowanych sejmów, w zupełności, na każdy przypadek; co się zaś tycze członków tej Izby, przez wzgląd na obecny jej skład. Zanim mi przyjdzie uzasadnić to moje zapatrywanie się, ośmielam się powiedzieć kilka słów o naturze tej ustawy.

Niemogę się oswoić ze zdaniem wydziału, jakoby prosta ustawa sądowa była nowellą do ustawy karnej. Sądzę owszem, że jestto ustawa konstytucyjna. Zwracam uwagę waszą, że już w dyplomie z d. 20. paźdz. 1860, zasada równająca wszystkich w obliczu prawa, naznaczoną została przez Najj. Pana jako ustawa zasadnicza państwa. Otóż sądzę, że jeżeli ustawa zasadnicza już za taką uznaną jest, również i wyjątek musi znaleźć miejsce w tejże samej ustawie, t. j. w ustawie zasadniczej państwa, czyli w dokumencie konstytucyjnym. Ależ prawo wyjątkowe członka ciał reprezentacyjnych jest całkiem nadzwyczajnym przywilejem, a zatem, jeżeli prawidło stoi w ustawie zasadniczej państwa, to i wyjątek musi do niego należeć. Że takie widzenie rzeczy jest słuszne, to możemy z tego się przekonać, iż u wszystkich ludów oswojonych ze stosunkami parlamentarnemi i konstytucyjnemi, postanowienia te względem wyjątkowości ciał reprezentacyjnych zawsze są wymienione w ustawach zasadniczych państwa.

Wracam teraz do dawniejszego mojego wyrażenia, to jest, że wys. Izba nie jest kompetentną do wydawania uchwał w tej mierze. Najprzód twierdzić to muszę ze względu na deputowanych sejmów krajowych. Sądzę, że wys. Izbie nie służy prawo przepisywania postanowień i wydawania uchwał zmieniających lub uzupełniających ordynacyę krajową. Byłoby to targnięciem się na autonomię przyrzeczoną przez Najj. Pana sejmom; albowiem rada państwa nie jest ciałem przełożonem nad sejmami, a postanowienia co do tego, jak i jak dalece ordynacya krajowa konstytucyjnie zmienioną być może, zawarte są w samychże ordynacyach krajowych. Otóż sejmy rzeczywiście korzystały już z tego prawa, a większa część reprezentowanych tutaj królestw i krajów postawiła rzeczywiście odnoszące się do tego wnioski, które tylko sankcyi Najj. Pana wymagają. Spodziewamy się z pewnością, że Najj. Pan wobec tak jednozgodnego życzenia nie będzie się wzbraniał uczynić zadosyć temu życzeniu sejmów, a sądzę, że nienależy nam żadnej wydawać uchwały, przez którąby bardzo życzliwe niezawodnie zamysły Najj. Pana mogły być zbałamucone. Mniemam więc, że kto ma za sobą słuszność, ten nie potrzebuje żadnych dalszych przytaczać powodów; niemogę wszelako pominąć zwrócenia uwagi waszej także i na to, że byłoby niepolitycznie chcieć się wdawać w postanowienia i uchwalania takich rzeczy, któreby zmieniały lub uzupełniały ordynacyę krajową; albowiem nietylko by to boleśnie dotknęło wszystkie te sejmy, które już podobne wnioski postawiły, ale jak myślę, niepodobna aby sprawiło dobre wrażenie na te wszystkie królestwa i kraje, które w tej Izbie nie są jeszcze reprezentowane, gdyż wobec istniejącej już bez tego u nich odrazy, musiałyby się one może jeszcze obawiać, aby ich ordynacye krajowe i krajowe ustawy nie przyszły tu znów pod obrady.

Co się tyczy wyjątkowości członków tej wys. Izby, nie mogę sobie wyobrazić, jak ścieśniona rada państwa ma wydawać postanowienia względem wyjątkowych praw członków tej ścieśnionej rady państwa, a może potem, jak ma ogólna rada państwa znów inne wydawać postanowienia, mające właściwie w jednym i tymsamym kierunku znaleźć miejsce. Ale co ważniejsza, to kwestya kompetencyi; sądzę, że nikt nie będzie wątpił, iż niejesteśmy ogólną radą państwa, albowiem pominąwszy już to, że reprezentanci kilku królestw i krajów nie przybyli tu jeszcze, to przynajmniej zawezwano ich do przybycia; natomiast jednak do innych krajów i królestw nie wydano jeszcze wezwań opartych na konstytucyi — co gdyby nastąpiło, możnaby przynajmniej powiedzieć, że się stało formie zadosyć, i byłby to prawniczy wybieg; możnaby powiedzieć: rada państwa jest kompletna, albowiem dotyczące kraje otrzymały wezwanie, lecz nie korzystały z prawa wysłania swoich delegatów.

Ale zachodzi pytanie, ażali stanowimy tu ścieśnioną radę państwa, a to w tej myśli, jak ją akt konstytucyjny mieć chciał; gdyż w akcie konstytucyjnym powiedziano, a mianowicie §. 11. stanowi, że ściślejsza rada państwa mieści w sobie wszystkie królestwa i kraje, wyjąwszy kraje korony węgierskiej. Otóż pytam się was panowie: jakie są to kraje należące do korony węgierskiej? ja tego niewiem. Jak dotąd, o ile mniemam, ani Chorwacya, ani Słowenia, ani Siedmiogród nie były zawezwane do wysłania deputowanych swoich bądź do rady pastwa, bądź do sejmu węgierskiego. O deputowanych z Istryi nie chcę mówić, albowiem zawezwano ich, a nie przybywają. Ale obecne położenie rady państwa jest takie, że zawsze idzie o kwestyę kompetencyi, i sądzę że w tej mierze dałoby się zaradzić gdyby chciano; lecz należałoby stanowczo, szczerze i otwarcie przystąpić do dzieła, a im spieszniej, tem lepiej; im energiczniej wbrew upadłemu systemowi, tem lepiej (*oklaski ze wszystkich stron*); im energiczniej w duchu autonomii zapewnionej krajom przez N. Pana, tem lepiej (*oklaski z prawicy.*) Ale przecie coś staćby się powinno, a zatem albo wezwać te królestwa i kraje, by się tu zjawiły (*zewsząd oklaski*), iżby wtedy można było powiedzieć, że się stało zadosyć formie, i przeto jesteśmy tu ogólną radą państwa — albo też zawezwać wszystkie te królestwa i kraje które należą do korony węgierskiej, iżby wysłały deputowanych na węgierski sejm, a wtedy będziemy wiedzieć, że jesteśmy ścieśnioną radą państwa; dziś jednak niewiemy wcale, czem jesteśmy (*śmiech*). Sądzę przeto panowie, że powinnoby się coś stać, i to jak tylko można najśpieszniej; położenie to bowiem jest rzeczywiście niepocieszne (*oklaski huczne.*) Ale może się nie stać nic; ja niewiem, nie chcę uprzedzać, może jeszcze niepostanowiono w tej sprawie stanowczo występować.

Jest jeszcze wszelako inny środek: oto wstrzymujmy się od uchwalania w takich przedmiotach, któreby musiały za sobą pociągnąć zmianę konstytucyi, gdyż inaczej możnaby nam zarzucić: Niemieliście prawa robić tego wszystkiego. Zajmujmy się przeto czem innem, tak np. regulaminem (*śmiech*). Byłaby to zupełnie wewnętrzna sprawa Izby, a mniemam, że jeżeli nie reprezentowane tu jeszcze królestwa i kraje przyjdą tu kiedy, to będą nam wdzięczne, znalazłszy dobre prace przygotowawcze, i albo się na nie zgodzą, albo też w tym lub owym punkcie nieco odmienią. Ale jeżli i to nie idzie, a przedmiot ten jeżliby już był wyczerpany, lub też sprawa ta nie byłaby tak uporządkowaną, iżbyśmy wiedzieli czem jesteśmy, to wróćmy do domu (*oklaski*) i radźmy na sejmach, a mamy tam aż nadto dosyć do roboty (*oklaski z prawej*). Takie były uwagi, któremi się zdawało, iż potrzeba przedłożyć wys. Izbie; a odnośnie do dzisiejszej propozycyi i do wniosku sprawozdania wydziału, stawiam następujący wniosek:

„Wys. Izba zechce uchwalić: Przedłożony przez c. k. ministeryum stanu projekt do ustawy, tyczący się nieodpowiedzialności członków rady państwa i sejmów, ma być wraz z poprawkami wydziału, 1) o ile się takowe odnoszą do członków rady państwa, przekazany wydziałowi konstytucyjnemu wybrać się mającemu: 2) co się zaś tycze ordynacyj krajowych, wydawanie uchwały w tej mierze uchyla się.“

Obydwa wnioski Smolki upadły.

Wiedeń. *Wiad. bież.*

Z dzienników wiedeńskich wyjmujemy następujące drobniejsze wiadomości. Były dyrektor policyi p. Joachim Chomiński wytoczył Wandererowi jak donosi *Don. Ztg.*, proces o to, że *Wanderer* mówiąc w numerze z d. 27. kwietnia o rzezi 1846, napisał jako p. Chomiński miał czynny współudział w krwawych scenach owego czasu, a dalej że mówiąc o wykluczeniu p. Chomińskiego z sejmu lwowskiego nazwał go „ten człowiek“ (dieser Mensch).

Neueste Nachr. donoszą, że z powodu bardzo przykrego stanu finansów, ma rząd zamiar zaciągnąć u frankfurckich bankierów pożyczkę 7 do 8 milionów wsrebrze, aby było czem na d. 1. lipca wypłacić kupony od pożyczki narodowej.

Z Czech także nadchodzą bardzo niepocieszające dla niemieckich urzędników wiadomości. Widać że nie są oni tam teraz kochani, bo jak donoszą dzienniki, wyprawiają tam teraz nieustannie znienawidzonym urzędnikom dy harmonijne serenady zwane „kociemi“. Co przykrzejsza, że się nie kończy na muzyce, wybijają okna, a często i nielitościwie biją tych komu tego rodzaju owacye przynoszą. Tak donoszą teraz że w Horazdowicach nietylko powybijano okna przy kociej muzyce, ale i obito dwóch nielubionych urzędników, a co dziwniejsza, że udział w tej demonstracyi nie brało pospólstwo, lecz ludzie klasy wykształconej. Z drugiej strony okazują gminy czeskie sympatyę dla swoich posłów a obrońców narodowości swojej. Palackiego, Riegera, Klaudego, Braunera, Irszkę mianowało teraz 58 gmin obywatelami honorowemi. A samego Palackiego spotkał ten zaszczyt od 700 czeskich gmin. Usposobienie teraźniejsze ludności czeskiej charakteryzuje także wiadomość podana w *Bohemii*. Oto dziennik ten donosi, że od niejakiego czasu zdarza się, że nieznani ludzie napadają w nocy straże wojskowe; pod d. 26. maja donoszą tam pisma z Pilzna, że w nocy tego dnia napadł ktoś straż przy magazynie wojskowym i ranił żołnierza strzałem z pistoletu. Z Kutnej hory (Kuttenberg) donoszą zaś że przy ostatnich rozruchach jakie tam zaszły z niewiadomego dotąd powodu, wołano: „At žije Garibaldi, at žije Kossut!“ Przyszło do tego, że wojsko musiało użyć broni, przy czem raniono wiele osób, a więcej jeszcze uwięziono.

Z powodu wielkiego niedostatku jaki w całej monarchii cierpią urzędnicy cesarscy, udawano się z licznemi prośbami do ministeryum o spieszne powiększenie płac. Donoszono że się ministeryum przychyla do prośb zaniesionych przez deputacye i w licznych podaniach. Teraz jednak donosi *Oest. Ztg.* że minister finansów ze względu na finanse któremi zarządza, odpowiedział ministrowi stanu na zrobione przedstawienie, iż podwyższenie płac jest rzeczą fizycznie niemożliwą, że jednak wszystkim urzędnikom zostaną udzielone zapomogi. Mówią 25 od sta.

Na d. 31. maja odbyło się publiczne posiedzenie akademii umiejętności, które zagaił kurator akademii arcyksiążę Rajner. Nie zapisujemy tego faktu dla tego, żeby nas to obchodzić miało, pomijamy więc milczeniem wszystkie szczegóły, ale zapisujemy wiadomość tę jedynie z tego powodu, że na tem zgromadzeniu uczonych niemieckich byli obecnymi wszyscy deputowani włościanie z Galicyi pod przewodnictwem swego naczelnika ks. biskupa Litwinowicza, i z wzorową cierpliwością przysłuchiwali się przez dwie godzin mowom niemieckich uczonych, które wątpimy żeby były dla nich bardzo zrozumiałemi. Posłowie ci i ich przewodnik, niemieli, mimo że głosują z centralistami, zjednać sobie tychże sympatyi, tak dalece, że dzienniki centralistowskie nieomijają żadnej sposobności, by sobie z tych deputowanych zażartować. Tak doniosła świeżo *O. D. P.*, że na jednem z ostatnich posiedzeń, gdy się ks. biskup Litwinowicz poskrobał za ucho, wszyscy deputowani włościanie zaczęli się podobnie skrobać, mniemając że to jest jakiś nowy sposób głosowania. Przy tej sposobności winniśmy zapisać, że i ksiądz Bendella z Bukowiny nadużył zaufania jakie w nim pokładają włościańscy posłowie z Bukowiny. Wypadek zaszły na posiedzeniu z d. 27. maja, najlepszym jest tego dowodem. Obradowano nad kwestyą dyetów dla posłów, wstał więc włościanin z Bukowiny Illiuz i otrzymawszy głos powiedział w języku rumuńskim, że i on jest tego zdania, że rada państwa w dzisiejszym swoim składzie nie ma prawa rozstrzygać w sprawach takich, które dotyczą finansów *całego* państwa, że o dyetach dla posłów powinny stanowić sejmy krajowe, jak sejm bukowiński uczynił, przeznaczając dla swoich posłów do rady państwa po 7 zł. Przemowę tę przełożył na wezwanie Izby archimandryta Bendella na niemieckie, przemilczał jednak przytoczone przez Illiuza zdania o niekompetencyi rady państwa i powiedział tylko, że mowca jest za oznaczeniem dyet na 7 zł.

— Z Dubrownika (Raguza) podaje z dnia 9. b. m. dziennik prazki *Pozor* co następuje: „Nasze kroki i ruchy są brane pod miarę, a wszystkie nasze słowa są liczone. Najniższy urzędnik ośmiela się grozić kajdanami, więzieniem i szubienicą. Wczoraj (d. 8.) powszechnie lubiony i poważany proboszcz H. Gawranic został bez ogródki okuty w kajdany i jak prosty zbrodzień poprowadzony przez ulice miasta do więzienia. Opowiadają, że z samej Konawlii 20 osób stoi na liście i oczekuje tego samego losu. Wielu ztamtąd wyniosło się już za granicę, zbiegłszy jak słychać do Cetyni, a co jeszcze przyjść ma, tego nie umiem powiedzieć. Inni tylko nadmieniają, że biórokracya złamawszy na Węgrzech i Chorwatach swoje siły, na nas się odbija.“ Tenże sam dziennik donosi dnia 19.: „Trzech najznakomitszych mieszkańców Konawlii, a między niemi M. Kaic, nasz deputowany na sejm dalmacki i 70letni starzec, po jednorazowem dziś przesłuchaniu okuci zostali w kajdany i wywiezieni do Zadaru (Zara). H. J. Nikolic stracił posadę sekretarza sądowego jedynie za to, że ogłosił broszurę przeciw N. Tommaseo.“

Kronika.

Skończyliśmy przegląd naszej przeszłości kronikarskiej na Zielonych Świętach. Mimowolnie przyszło nam w porządku koniecznym na myśl Boże Ciało. Uczucie religijności w naszym narodzie od wieków naturalne, a teraz żywiej niż kiedy objawione, odniosło tym razem prawdziwy tryumf podczas tegorocznej procesyi.

Dawno nie widzieliśmy tak tłumnego zgromadzenia pobożnych idących na procesyę, na której wszystkie znajdowały się stany. Gubernator cywilny i wojskowy hr. Mensdorff-Pouilly na czele urzędników ze wszystkich kategoryj szedł za celebrantem. Pomiędzy należącymi do procesyi, wszystkich obecnych zajęły najwięcej ubrania panienek Towarzystwa Najświęt. Panny Szkaplerznej, które z kościoła OO. karmelitów niosły jej obraz. Ubrane były ślicznie po polsku w kontusiki szafirowe z ponsowemi wylotami, co młodym panienkom było prawdziwie do twarzy. Zauważaliśmy także iż większość mieszczan naszych, a nawet wielka liczba kobiet była ubrana w polskich strojach przy tej uroczystości. Jako jedyną i słuszną kronikarską krytykę to tylko dodamy, że pomiędzy idącemi tuż za procesyą i bokiem, widzieliśmy mnóstwo zawziętych tytoniowego liścia miłośników, którzy się bez palących cygarów obejść nie mogli. Jest w tem tak rażąca a każdemu najmniej pobożnemu zrozumiała nieprzyzwoitość, że się dłużej zda się nam niepotrzebujemy rozpisywać nad tym faktem. Pojmujemy przyzwyczajenie do lulki i cygarów, biorące od niejakiego czasu górę we wszystkich na świecie społeczeństwach, ani też śmiemy z punktu lojalnej ekonomii politycznej mówić co naprzeciw tej namiętności tytoniowej, ale tym razem musimy zda się nam powiedzieć miłośnikom tego odurzającego ziela, że mogliby się obejść bez niego przez parę godzin, przynajmniej w czasie religijnych obchodów uroczystych.

Wspominaliśmy wyżej o strojach polskich, i przy tej sposobności musimy przyznać z radością, że noszenie tych strojów coraz się więcej rozprzestrzenia w stolicy naszej. Jest to zawsze dla ludzi umiejących szczerze czuć po polsku, objaw bardzo przyjemny, jakkolwiek nienależemy do tej górę u nas biorącej szkoły rygorystycznej, wedle której potępieni są przed opinią publiczną wszyscy ci nieszczęśliwi, którzy

nie noszą czamarek i czapek rogatych. Przesada podobnej opinii publicznej jest nadto jasna, byśmy się nad nią rozpisywali. Widywaliśmy już nieraz kontuszowych patryotów z rania, wieczorem zginających się pokornie w kusym stroju przed frakowemi władcami. Niemniej jednak cieszymy się najszczerzej coraz więcej rozszerzającem się przebieraniem po polsku. Oby tylko szpinki i pasy polskie z wierzchu sukni przechodziły do piersi uczuciem prawdziwie polskiem!

Gdy mowa o tych strojach, wpiszemy do kroniki naszej, jako cieszyło nas niepomału, że tegoroczny król kurkowy p. Schramm bardzo ładnie ustrojony był po polsku. Wystąpienie to jego zjednało mu wszystkich przychylność. To przebranie się przyjmujemy jako najjawniejszą manifestacyę, mającą wartość historyczną, że Towarzystwo strzeleckie we Lwowie od wieku jest instytucyą czysto polską, jak to dowodzą mnogie przywileje naszych dawnych królów. Cieszy nas to tem mocniej, że dzięki cywilizującej nas germanokracyi, Towarzystwo strzeleckie utworzone niegdyś dla obrony naszej przeciw tatarskim i innym napadom, zaczynało do niedawna przybierać barwę kosmopolityczno-niemiecką. Przy uroczystości tej corocznej wyboru nowego króla kurkowego, p. Kröbl burmistrz miasta miał piękną przemowę, w której przypomniał świetne dzieje Towarzystwa strzeleckiego.

Dodajemy, jako z całego życzymy serca, aby obywatele miasta naszego stołecznego zajmywali się jak najmocniej zakładem strzeleckim, będącym jedną z najpiękniejszych pamiątek historycznych naszego dawnego bytu narodowego.

Słyszeliśmy za rzecz pewną, jako myślenicki poseł na sejm nasz, włościanin Leśniak, gdy powracał do domu, takie dał zdanie o sejmie, którego był członkiem:

— Nie wiem prawdziwie, powiedział on, dla czego twierdzą, że panowie nie życzą sobie, by nas chłopów było jak najwięcej na sejmie. Wszakże teraz dopiero otwierają nam się oczy i poznajemy, że panowie życzą jak najlepiej całemu krajowi. Gminy źle uprzedzone, nam dopiero z sejmu wracającym uwierzą, i nie dadzą się fałszywemi ułudzić podszeptami.

Pan Boskovits optyk z Pesztu, który bawi tu już od kilku miesięcy, i ma swój sklep i skład na rogu ulicy Szerokiej, posiada zbiór kilku tysięcy fotografowanych widoków znaczniejszych miast w Europie i w Ameryce. Oświadcza on, że bezpłatnie pozwoli studentom, jeżeli przyjdą z swemi instruktorami, przeglądać te widoki. Mniemamy, że byłoby to z niemałą korzyścią dla młodzieży, mianowicie ze względu na studya geograficzne.

Przegląd polityczny.

Lwów dnia 3. czerwca.

Lord Russel był, wedle depeszy z d. 31. maja, zniewolony ożywić nadzieje zafrasowanych przyjaciół pokoju. Anglia, wedle oświadczenia szanownego lorda, zostaje w przyjaznych stosunkach, i dlatego nie ma obawy, aby pokój między nią a mocarstwami został naruszony. To dla Anglii wielce pożądana, a więc i pomyślna wiadomość. Wszakże utrzymania samego pokoju nie zdaje się szanowny lord zaliczać do rzędu matematycznych pewników, i kładzie tylko nacisk na to, że Anglia w najgorszym razie potrafiłaby lawirując między temi przyjaznemi stosunkami, zachować neutralność. Lord Russel jest daleko ogledniejszy od lorda Palmerstona, bo gdy tamten zapewniał, że tego roku wojny nie będzie, lord Russel powiada w swojem oświadczeniu, że nie może przepowiedzieć, czy pokój w każdym razie i wśród wszelkich okoliczności utrzymanym zostanie; a podaje tylko za pewnik, że usposobienie względem Anglii jest przyjaźne.

Co szanownego lorda spowodowało do takiego oświadczenia, dotąd jeszcze nie wiemy. Zdaje się, że mu chodziło o podziękowanie w taki sposób Francyi za ewakuacyę Syryi.

I w sprawie włoskiej napomykają dzienniki o wzajemnem zbliżaniu się tych mocarstw. Ostatnie rozruchy w Medyolanie i w Neapolitańskiem, przekonały nawet dyplomatów francuskich, nie bardzo przyjaźnych jedności włoskiej, jak p. Grammonta posła francuzkiego w Rzymie i p. Renevala, że rozruchy te niepokojące Włochy, pochodzą z jednego źródła, z kwirynału, gdzie reakcya założyła główne ognisko. Można w tem upatrywać niewątpliwą wskazówkę, że imperator Francyi uzna za rzecz potrzebną, cofnąć swoją opiekę z Rzymu, która mimo jego woli wyświadcza usługę jedynie tylko nieprzyjaciołom cywilizacyi i wolności.

Dzienniki odgrzewając dawne projekta co do rozwiązania kwestyi rzymskiej, między innemi podają i ten, że Napoleon wycofa swoje wojska ze stolicy apostolskiej, pod temi jednak warunkami, jeżeli z jednej strony Sardynia, a dzisiejsze królestwo Włoskie, uzna zwierzchność papieża w granicach terytoryalnych, jakie mu oręż włoski z uwagi na okupacyę francuzką był zniewolony zostawić; z drugiej — jeżeli papież zrzeknie się swoich praw do wcielonych już prowincyj byłego państwa Kościelnego do królestwa Włoskiego, a zarazem jeżeli hr. Cavour przyjmie na siebie obowiązek bronić zredukowane terytoryum papieża przed wszelkiemi zamachami, bądź Mazzinistów, bądź Garibaldego.

Z takiem rozwiązaniem kwestyi rzymskiej ma zostawać w ścisłym związku spodziewane uznanie królestwa Włoskiego przez Francyę.

Wiadomości z Turcyi europejskiej, a mianowicie z jej prowincyj naddunajskich, z Bosnii i Hercogowiny, niezdają się być bardzo pomyślne.

Omer basza odjechał spiesznie z Belgradu, zkąd zamierzał zawiązać negocyacye z księciem serbskim Michałem, aby zapewnić sobie jego neutralność na przypadek rozpoczęcia kroków wojennych przeciw powstańcom Hercogowiny i przeciw Czarnogórze. Książę Michał uznał za rzecz najstosowniejszą uniknąć spiesznym odjazdem wszelkiego zetknięcia się z marszałkiem tureckim. Niepozostało więc dla wodza wsławionego w wojnie wschodniej, jak nie nie wskórawszy pospieszyć do stolicy Bosnii, Serajewa, gdzie może już w tej chwili stanął. Donosiliśmy już, że proklamacya jego nie odniosła pożądanego skutku. Nie lepszego należy spodziewać się rezultatu po komisyi europejskiej, złożonej z pełnomocników mocarstw, a mającej się zebrać w Mostarze, aby do dzieła pacyfikacyi tureckiej przyłożyć pieczęć swoją pod tytułem gwarancyi. Powstańcy dotąd broni nie złożyli, a czy Czarnogóra zachowa neutralność, pozwalamy sobie wyrazić wątpliwość, tem więcej że Francya oświadczyła Turcyi urzędownie, iż jakikolwiek będzie rezultat spodziewanej walki, nie pozwoli nigdy na to, aby dzisiejsza niepodległość Czarnogóry, czyli jej stosunki do Porty, na korzyść ostatniej mogły jakiejkolwiek zmianie uledz. W podobnieteńkim duchu należy się spodziewać w tej sprawie oświadczenia Rosyi.

Z księstw Naddunajskich przyniosły dzienniki lakoniczną wiadomość, że gabinet rumuński po trzechdniowem urzędowaniu podał się do dymisyi, bo książę Kuza nie zgodził się na jego program. Nie znamy charakteru gabinetu ustępującego, a tem mniej jego następcy, abyśmy mogli sądzić o znaczeniu tej krizys ministeryalnej.

I w Atenach zaszła częściowa zmiana ministeryalna. Uwięziono jednocześnie wiele osób, mianowicie wojskowych. Tę lakoniczną wiadomość objaśniamy tem, że w Grecyi pracuje od dawna stronnictwo narodowe nad uwolnieniem reszty Greków z pod jarzma tureckiego, i że w tej pracy gotowe jest pójść naprzód nawet przeciw królowi Ottonowi, który ma zostawać pod wpływem swojej rodziny, rządzącej w Bawaryi. Usiłowania tej partyi narodowej greckiej zostają w ścisłym związku z usiłowaniami Słowian południowych tureckich, i nie mogą być bez wpływu na połączone księstwa Naddunajskie, a tem samem na rządy hospodara Kuzy.

Aby cały stan opłakany Turcyi w kilku główniejszych uwydatnić rysach, dodajmy jeszcze, że w samym Stambule partya starowierców zapowiada odezwami po murach stolicy rozlepianemi, że wkrótce zabierze się do sądów w tureckiem znaczeniu tego słowa, nad słabym sułtanem i ministrami złodziejami.

Zarząd królestwa Polskiego powierzono ministrowi wojny Suchozanetowi, o którego przyjeździe do Warszawy dotąd nie mamy wiadomości. Faktyczny stan oblężenia trwa nieustannie, wystawiając na bardzo niebezpieczną próbę cierpliwość mieszkańców Warszawy i Królestwa, u których wiara w lepszą przyszłość i zapał do czynu nie tylko nie stygną, lecz z każdym dniem wzrastają. Pan Płatonow komisarz carski w Królestwie, przybył już do Petersburga z projektami reformy dla królestwa Polskiego, które cesarz miał podpisać jeszcze przed wyjazdem do Moskwy. Ten ucisk z jednej strony, a z drugiej ciągłe obietnice zaprowadzenia zapowiedzianych reform, świadczą najwymowniej o fałszywej pozycyi rządu rosyjskiego w Królestwie. Krwawe wypadki z d. 8. kwietnia zamknęły rządowi rosyjskiemu prawie wszelką możność do uspokojenia kraju na drodze legalnej, i odsłoniły Europie oczy co ma rozumieć pod wielkoduszennemi zamiarami wspaniałomyślnego Wszech Rosyi cara.

W sprawie niemieckiej, która żółwim postępuje krokiem, zanotujemy tylko pobieżnie, że Izba niższa w Berlinie projekta rządowe tyczące się funduszów na organizacyę wojska z bardzo małemi poprawkami przyjęła. Sens moralny mów z któremi przy tej sposobności wystąpiono, jest ten, że wojska stojące i ich utrzymanie na stopie wojennej, może prawdopodobnie zasłonić owczarnię przed wilkiem, jednak zniszczą ją taksamo i prędzej jeszcze, niżby to wiek, przed którym jej bronić mają, uczynić zdołał.

O umowie Würzburgczyków, tyczącej się organizacyi wojskowej Niemiec, jakoteż o wniosku rządu badeńskiego, aby naczelne dowództwo nad wojskami związkowemi przeszło bez ograniczenia albo na jedno albo na oba mocarstwa, Austryę i Prusy, będziemy jeszcze mieli dość czasu rozprawiać, kiedy poważny Bundestag zajmie się jej rozbiorem, a urzędowa tej instytucyi gazeta zacznie ogłaszać tyczące się tej sprawy noty. A teraz przystępujemy do spraw wewnętrznych monarchii austryackiej.

Aby długo nie radzić, powiemy krótko, że w tej chwili cała sprawa monarchii austryackiej rozkłada się na trzy kardynalne kwestye:

na kwestyę finansową, na kwestyę węgierską i na kwestyę kompetencyi rady państwa.

Co do pierwszej, zapewniają dzienniki wiedeńskie jak się zdaje ze źródła dość pewnego, że kasom publicznego skarbu zagraża bardzo rychły paraliż. Utrzymują, że za kilka tygodni nie będzie już czego w obieg puszczać, jeżeli rząd choćby bez udziału rady państwa nieobmyśli coprędzej zaradczych środków. Ztąd to pogłoski o 6 do 8 milionowej pożyczce, aby co najważniejsza, zapłacić procenta od narodowej pożyczki, ztąd oświadczenie pana Plenera, że ponieważ Węgry niezasilają skarbu publicznego monarchii, przeto wysokie ministerstwo finansów zamyśla zamknąć kasy publiczne dla organów administracyjnych węgierskiej połowy rzeszy Rakuskiej, coby w najgorszym razie najdotkliwiej dało się uczuć przychylnym panu ministrowi organom w Węgrzech dotąd fungującym, boć przypuszczają, że komitaty i bez pomocy pana Plenera dadzą sobie radę.

Co do kwestyi węgierskiej, stoi ona w obecnej chwili formalnie tylko na debatach Izby peszteńskiej: czy ma przesłać do Wiednia adres wedle wniosku Deaka z mniejszemi czy większemi poprawkami, czyli też zapisać uchwałę tylko w protokole.

Że Madiary nie wyszlą do Wiednia deputowanych w myśl ustawy zasadniczej z 26. lutego, o tem już dzisiaj nikt nie wątpi. Chodzi więc tylko o możność urzeczywistnienia projektu pacyfikacyjnego, wedle którego deputacya z sejmu węgierskiego wspólnie z deputacyą z rady państwa, utworzyłaby rodzaj międzynarodowej komisyi do porozumienia się w kwestyach finansowych, a mianowicie co do rozłożenia długu państwa i t. p. Liczono niedawno i obiecywano sobie wiele po spodziewanej scysyi między południowemi Słowianami a Madiarami, której pewne dzienniki wiedeńskie z takiem upragnieniem wyglądały. Gdy jednak te nadzieje zawiodły, gdy nadto i w Siedmiogrodzie idea centralizacyjna wedle pojęcia p. Kurandy niezapuściła zbyt wielkich korzeni: sejm peszteński podobno i na ten projekt półśrodkowy przystać nie zechce bez urzeczywistnienia pewnych dla Węgier nader korzystnych warunków. Gdyby nie zagrażający kasom publicznym paraliż, możnaby jeszcze choć z niewielkiem prawdopodobieństwem pomyślnego skutku, liczyć na środki przymusowe, których szereg obok energiczniejszego egzekwowania podatków, rozpoczęłoby rozwiązanie sejmu peszteńskiego. Jednak skarb publiczny niepozwala uciekać się do tej końskiej kuracyi.

Co do kompetencyi rady państwa, wyświecił ją dokładnie nasz deputowany Smolka, dowodząc najoczywiściej zemu w świecie narodowi, że całe jego postępowanie parlamentarne chromieje na zupełny brak loiki. I zaprawdę czyż może być pocieszniejsza pozycya jak uchwalać w granicach prawnych prawa, niemając do tego najmniejszego prawa? Historya parlamentów wykazuje nam już parlamenta bez głowy, parlamenta te jednak miały ręce, miały nawet nogi. Teraźniejszy parlament wiedeński podobny do ciała, które jest pozbawione tych wszystkich członków, a odznacza się niepospolitym żołądkiem, któryby chciał wszystko pochłonąć, choć niczego strawić nie może.

Na posiedzeniu Izby niższej rady państwa dnia 1. czerwca przyszło kilka interpelacyj ważnych. Pfretschner (z Tyrolu) pytał o postąpowanie rządu wobec agitacyj religijnych w Tyrolu. Dr. Dietl (poseł z Krakowskiego) uczynił interpelacyę względem zabezpieczenia prywatnego majątku uniwersytetu Jagiellońskiego, a następnie, czyby przy organizowaniu rady oświecenia uwzględnione były osobne postanowienia obowiązujące dla Galicyi, jakoteż uchwały w tej mierze sejmu galicyjskiego.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń d. 3. czerwca. Z Turyny nadeszła wiadomość, że wojska włoskie staną wkrótce na stopie pokojowej.

Rząd austryacki ma pozwolić na założenie stacyi angielskiej w Raguzie.

Z Pesztu donoszą, że nie adres lecz rezolucya zostanie uchwaloną. Większość sejmowa jest za rezolucyą.

Kurs Lwowski z d. 3. czerwca.

		Wal. austr. zł.	kr.
Dukat holenderski		6	40
Dukat cesarski		6	42
Rosyjski półimperiał		10	80
Rosyjski rubel srebrny		2	13
Pruski talar kur.		2	2
Galic. listy zast. w wal. austr.		81	40
Galic. listy zast. w m. konw.	bez kuponu.	85	50
Galic. obligacye indemnizac.	bez kuponu.	67	20
Pożyczka narodowa	bez kuponu.	79	60
Akcye kolei galic.	bez kuponu.	150	—

Kurs Wiedeński z d. 3. czerwca.

	zł.	kr.
Pożyczka narod. z r. 1854 5% na 100 złr. m. k.	80	30
Obligacye długu państwa 5% na 100 złr. m. k.	68	30
Akcye banku narod. za 100 złr.	791	—
„ tow. kred. na 200 złr.	183	30
Londyn za 10 ft. sterl.	135	25
Dukaty ces.	6	50
Śrebro	135	75

Kurs Krakowski z dnia 1. czerwca.

Akcye kolei galicyjskiej za sztukę bez dywid. 158—156

Przyjechali od dnia 1. do 3. czerwca.

PP. Skrzyszewski M. z Bełzca, Oczosalski S. z Hrusiatycz, hr. Kalinowski W. z Bakowiec, Manz M. z Jakobeny, Baroni J. z Słowity, hr. Rozwadowski W. z Kołtowa, hr. Dzieduszycki S. z Gwozdca, Papara W. z Mchawy, Wolański J. z Dąbrowicy, Lipski E. z Zborowa, Urbański R. z Dobrosina. — Rylski H. z Dłużniowa, Ulaniecki W. z Słobudki, Szczepański T. z Czajkowic, Marmorosz W. z Karowa, Stojanowski F. z Mokrzan, Byszkowski M. z Bryniec, Truskolaski H. z Jasionowa, Augustynowicz S. z Kniażego, Podlewski W. z Chomiakówki, Pieńczykowski J. z Wybranówki, Wierzchowski F. z Drohobyczki. — Orłowski O. z Połowiec, Szczeniowski T. z Podola, Zawadzki N. z Bełzca, Witwicki E. z Podola, Maciejowski H. z Żółkwi, Olszański C. z Kupczyniec.

Wyjechali od dnia 1. do 3. czeewca.

PP. Starzyński B. do Derewni, Prunkuł J. do Czerniowiec, Szawłowski L. do Przewłoki, Papara H. do Zubowmostów, Stanek J. do Wiszenki, Truskolaski L. do Płonny, hr. Błażowski K. do Nowosiołek, Brodzicki E. do Borek, Obertyński S. do Tuczkowa, Paygert M. do Krywenkiej, Wiktor T. do Świrza. — Gołaszewski L. do Targowiska, Malczewski S. do Czśnik, Petrowicz K. do Wołostkowa, Skrzyszewski M. do Bełzca, Wolański J. do Dąbrowicy, Rudziński A. do Leszczyny, Jabłonowski J. do Rawy. — Wiśniewski J. do Hrycowiec, Papara W. do Mchawy, Witwicki E. do Paryża, Kozicki H. do Tarnówki, hr. Potocki E. do Tyśmienicy, Studziński A. do Czernilowiec, Zadurowicz J. do Kornicza, Michalewski S. do Krakowa, Baroni J. do Słowity, hr. Potocki A. do Buczacza, hr. Kalinowski W. do Bakowiec.

Korespondencye.

Wojtka Mazura w Kamieńcu podolskim prosimy o odezwanie się, a przepraszamy, że listu jego nie wydrukowaliśmy, gdyż w czasie jego nadejścia nie było go w czem wydrukować.

W jezuickim ogrodzie znaleziono chustkę od nosa i złożono w redakcyi. Właścicielka może ją za podaniem znamion odebrać każdego czasu.

P. R. S. w S. Od redakcyi paryzkiej Kroniki otrzymaliśmy do ogłoszenia co następuje:

Szanowny Panie! Mam zaszczyt zawiadomić pana, że zamierzone wydawnictwo Kroniki wstrzymane zostało do czasu. Szanowni abonenci zechcą odebrać przedpłatę w miejscach gdzie takową złożyli.

Kustosz Biblioteki Polskiej: J. K. Ordyniec.

P. Ludw. Urb. z Wojtowy. Przysłane 3 zł. przeniesiono na trzeci kwartał.

Wydawca odpowiedzialny: Hipolit Stupnicki.

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.